№ 113. Piotrków, Czwartek, 2 Września 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro.
Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal., na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.
Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.
Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.
Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Jeńcy

Warszawa, 29 sierpnia b. r.

Warszawa przywykła do tego, że od wszelkich urzędowych wieści z placu boju zawsze należy potrącać pewien rabat na obowiązkowe przechwałki.

Po całym szeregu zwycięstw rosyjskich zbyt świetnych, aby mogły być zupełnie nieprawdziwe, nastąpił upadek Przemyśla, Lwowa, potem wzięcie Lublina, wreszcie ewakuacja Warszawy, odwrót Rosjan za Wisłę—słowem, trochę zadużo, jak na manewr strategiczny.

Jasną stało się rzeczą, że Niemcy i Austro-Węgry zwyciężają, ale czyż znowu tak bardzo, jak mówią? Teraz czytywano telegramy z innego źródła i znowu gotowano się na potrącenie rabatu. Tu jednak nastąpiła dezorjentacja. Linja bojowa była tak blisko, fakty tak łatwe do stwierdzenia, tak namacalne, że trudnoby je podawać w wątpliwość. Trzy fortece wzięte niemal w ciągu tygodnia! Nikt nie zdążył jeszcze trzy razy powtórzyć: „a nuż Moskale wrócą?“, gdy Moskale znaleźli się za Niemnem i Bugiem. Ta zawrotna szybkość wydawała się jakoś podejrzaną. Gdy przez kilka dni głuchym grzmotem dochodził huk armat z pod Modlina, krążyły wieści, że Modlin jest istnem piekłem, że tam szaleje groza wojenna. Gdy nieprzewidzianie szybko ucichły i ogłoszono, że Modlin wzięty, rozeszły się pogłoski o buncie czy zdradzie. Lakoniczna wzmianka oznaczała liczbę jeńców na 20,000, potem nagle urosła do 85.000.—Cóż znowu! 85.000 toż to armja! Zresztą braknie szczegółów, opisów dokładnych, co i jak się stało Niema nic konkretnego.

Konkretne fakty, wyczerpujące komentarze znaleziono nie w druku, lecz—na ulicy.—Most kolejowy zniszczony, przeto jeńcy z Modlina muszą iść przez Warszawę.

Idą już pięć dni. Codziennie przez Nowy Świat lub Aleje Jerozolimskie suną długie kolumny „Moskali“, którzy „wracają“, ale nie w tym charakterze, jak przewidywano. Ludzie stają w oknach, na balkonach i patrzą.

Te kolumny mundurów rosyjskich zdają się nie mieć końca. Nie sposób ich liczyć, trzeba je mierzyć na kilometry. Chwilami ruch uliczny jest przez nie zupełnie na przecznicach zatamowany. Prostopadle do ruchomej linji jeńców staje nieruchomy szereg tramwajów elektrycznych, którym tamte przecinają drogę. Nie łatwo to przetransportować naraz taką liczbę ludzi, która się równa ludności dwóch sporych miast gubernjalnych. Przez kilka dni pociągi nie mogły wcale zabierać ludności cywilnej; były całkowicie zapełnione jeńcami. Teraz ruch znowu przywrócony, ale wciąż nowa fala jeńców przepływa przez Warszawę, stawiając jej przed oczy, rozkład armji rosyjskiej. Dawniej widywano w innej roli tę siłę zbrojną; mundur sołdacki wyobrażał niezłomną potęgę caratu, był wyrazem tych warunków politycznych, do których wszyscy poważni ludzie, przypisujący sobie dojrzałość umysłową, kazali się bezwzględnie przystosowywać.

Wszystko inne było mrzonką, majaczeniem zapalonych głów.

Przywykły oczy do tych mundurów, oswojono się z niemi tak, jak z cenzurą, ochraną i widokiem cerkwi.

Dziś nie są zjawiskiem osobliwem, które budzi sensację. Tłum uliczny przygląda się im. Nie mają wcale miny zrozpaczonej ani wynędzniałej. Wyglądają, jakoby szli na wypoczynek.

W Modlinie było dużo Polaków, niemało mieszkańców Warszawy. Skoro zahamowany ruch kołowy daje znać, że jeńcy idą, zewsząd biegną gromadki kobiet, by wypatrywać wśród nich ta męża, ta syna lub brata. Cudowny wypadek niekiedy nastręczy takie spotkanie, zwykle jednak znajdzie się tylko ktoś, kto w w przelocie rzuci słówko kojące, że widział lub zna takiego, który go widział, a wzamian otrzyma poczęstunek. Na tle tych dorywczych rozmów rodzą się różne wieści i krążą po mieście z ust do ust, służąc za temat rozmów w sklepikach i maglarniach.

„Mówią, że wszyscy Polacy mają być puszczeni do domów“. W domach osieroconych, w rodzinach pozbawionych materjalnego oparcia błyska nadzieja, że może dla nich wojna z jej okropnościami, nędzą, niepokojem, tęsknotą już się skończy. Cóżby to komu szkodziło, gdyby taki oswobodzony jeniec stanął znów przy warsztacie i zaczął pracować na chleb? Tak sobie kalkuluje prosty, babski rozsądek.

Ci wyzwoleni z szeregów sołdaci, w urzędowej terminologji „Rosjanie“—rozwialiby wszelkie złudzenia, że „Moskale wrócą“, okazałoby się bowiem, że tych Moskali wciąż bezpowrotnie ubywa, gdy zdjąwszy mundur zamieniają się w Polaków. A tymczasem ta powrotna fala ludzi, których tak niedawno wyrywano z rodzinnych ognisk, ubierano w mundury, pędzono pod obcą komendą, do wrogich szeregów, a dziś znowu w przeciwnym kierunku przez Warszawę gna zmienny los wojny—budzi w duszach dziwnie tragiczne refleksje.

Tak wygląda w naocznej rzeczywistości owa tak polecana nam na początku wojny neutralność!! Polak, przechodzący z rąk do rąk, z jednej niewoli brany do drugiej, ogniem armatnim i ostrzem bagnetów wysadzany z okopów, broniących Wschodu przed Zachodem, aby po drugiej stronie linji budować okopy, broniące Zachodu przed Wschodem — jest wprost materjałem wojennym, neutralnym w tem zna-

Milicjanci Warszawscy

Mieliśmy kilka dni, które przeszły jak w gorączkowym śnie. Nikt nie myślał o tem, co jest, tylko o tem, co będzie w przyszłości. Może dlatego ludzie chodzili najspokojniej po ulicach, po których świstały kule. Chwilami odnosiło się wrażenie, że Warszawa nie orjentowała się w tem nawet, że była terenem bitwy. A stanowczo z daleko większym niepokojem mówiło się niedawno: „Oho, biją się już pod Piasecznem“, niż: „Strzelają na Bednarskiej“. Widok, jaki we czwartek po południu przedstawiała cukiernia Lours'a, był chyba jedyny na świecie. Z Karowej sypały się kule, na Zjeździe trzeszczały mitraliezy, a pośrodku w cukierni wolnego miejsca nie można było znaleźć. Na dole wszystkie bilardy były nawet zajęte i trzask kul piramidkowych konkurował jak mógł z salwami karabinowemi.

Ten brak poczucia niebezpieczeństwa, które jednak naprawdę było i groziło na każdym kroku, wynikał przedewszystkiem z tego, że życie nasze nie wykoleiło się ani na chwilę. Ludzie poszli do swoich zajęć, sklepy były pootwierane, tramwaje chodziły. Ład na ulicach panował wzorowy i to dawało tłumom złudny pozór codzienności, do której, jak wiadomo, nie należy—pękanie szrapneli na dachach tramwajów.

Od pierwszej chwili wiedziano zresztą, że można chodzić, bo tam gdzie jest naprawdę niebezpiecznie, „nie puszcza milicja“. I rzeczywiście u wylotu ulic, wiodących na Powiśle, najbardziej na strzały narażonych, czuwali ochotnicy w białoamarantowych przepaskach. Sami pod gradem kul stali tak spokojnie, że może dlatego właśnie tłum nie dowierzał, żeby tam mogło być naprawdę niebezpiecznie, i starał się przez kordony przeciskać.

Na razie w podnieceniu, w trosce o rzeczy większe nie było czasu na zastanawianie się nad sprawnością naszej Straży Obywatelskiej. Dopiero dziś, gdy nerwy otrzaskały się już trochę z nowemi wrażeniami, przychodzi chwila, w której zaczynamy to sobie uświadamiać. I ze wszystkich stron sypią się na nich pochwały:

— Dzielne zuchy!

A, nie, nie! przepraszam, zagalopowałem się... Są i ludzie, którzy wymyślają. Przytaczają przykłady „brutalności“ milicjantów. Oczywiście, jeśli tu i owdzie młody ochotnik, nie mogąc dać sobie rady z niespokojnym tłumem, zwrócił komuś uwagę podniesionym głosem, to musi razić ludzi, wychowanych w wytwornej szkole naszych „stójkowych“ i „rewirowych“.

* * *

Milicja warszawska miała tak mało czasu na zorganizowanie się, że raczej należy ją nazwać zaimprowizowaną. Wszystko musiało się zrobić w kilka dni. I działa sprawnie. To dowodzi, że długoletnia kultura anarchji nie zdołała w nas zabić zdolności do wspólnej pracy. I o ile Bóg da, że zdolności te będą się mogły rozwijać w warunkach pomyślnych, napewno wydadzą rezultaty imponujące.

Gdy tylko w pismach ukazały się pierwsze wezwania do biur werbunkowych, sypnęły się odrazu tłumy. Kto się nie zgłaszał! Do jednego z okręgów zjawia się jakiś malec, może dwunasto, trzynastoletni, i jeszcze jak na swój wiek mizerny i drobny, i chce być milicjantem. Trzeba mu było te dobre chęci wytłómaczyć poglądowo:

— Widział pan kiedy takiego stójkowego jak pan?

— Nie.

— No, to jakże pan chce być milicjantem?

Zgodził się i odszedł.

Milicja warszawska zrekrutowała się ze wszystkich sfer.

W tych dniach opowiadał mi jeden ze znajomych:

— Patrzę, zajeżdża na róg ulicy powóz, zaprzężony w dwa przepyszne konie, wysiada jakiś młody facet, zakłada na rękę przepaskę milicyjną, powóz odjeżdża a on zostaje na posterunku.

Westchnąłby nie jeden stójkowy warszawski, ujrzawszy takie obyczaje.

Ludzie o tendencjach zgryźliwych zapisywanie się do milicji zaczęli odrazu tłómaczyć „warszawską modą“. Ale trzeba przyznać, że to moda nie bardzo wygodna i uciążliwa. Niektórzy milicjanci w pierwszych dniach pozostawali po szesnaście godzin na posterunkach. Komisarz jednego z okręgów był czterdzieści jeden godzin na nogach.

I kulki nieraz świstały im koło uszu.

czeniu, jak zdobywany karabin maszynowy, którym wczoraj Moskal strzelał do Niemca, a dziś Niemiec do Moskala strzelać będzie.

Tak wygląda dziś bezpaństwowy naród neutralny w chwili, gdy mogąc być czemś, postanowił raczej zostać niczem.

Na szczęście, przy tem haśle nicości stanęli nie wszyscy, a i tym wreszcie oczy się otwierają.

Zasada bierności, przystosowania do wszelkiego stanu rzeczy, traci podstawę, gdy stan rzeczy jest—jak obecnie, zagadkowy, zmienny, nieustalony.

Trudno się przystosować do znaku zapytania. Dziś koniecznie trzeba być czemś z własnego popędu, gdyż wszystkie ramy się pokruszyły i nikt nie przewidzi, jak wyglądać będzie jutro. Trzeba fakty dokonane, trzeba rzeczywistość stwarzać. Realizm polityczny musi być w obecnej chwili czynny i twórczy. Wszystko inne jest mrzonką.

I. Moszczeńska.

RUMUNJA

(Od naszego korespondenta)

Genewa, 29 sierpnia.

W miarę, jak sytuacja wojenna i dyplomatyczna się klaruje, zaczyna panować w Rumunji w tej części opinji publicznej, która dała się uwieźć frazesom lub co gorsza brzęczącym argumentom trójporozumienia, pewne niezadowolenie. Politycy rumuńscy czują, że sprawę „przechytrzyli“. Siedzenie na dwóch stołkach przynosi czasem szkodę... Rumunja pada ofiarą swej niesumiennej prasy, która wmawiała w opinję publiczną, że Rosja i trójporumienie są niezwyciężone, że Dardanele lada chwila padną i że wobec tego lepiej jest, jeżeli nie jawnie, to przynajmniej po cichu iść z trójporozumieniem. Trzeba przyznać prezydentowi ministrów Bratianu, że starał się zachować pozory neutralności. Atoli niektórzy członkowie jego gabinetu, jak Gostinescu, uprawiali politykę, sprzeczną z interesami szefa gabinetu a także z interesami Rumunji. P. Gostinescu przez długi czas robił najrozmaitsze trudności przy sprzedaży zboża i innych produktów państwom centralnym. Dokumentami możnaby wykazać, ile złośliwości musiano znieść ze strony rumuńskiej. P. Gostinescu chował zapasy zboża, wierząc święcie, że Dardanele będą zdobyte i że wówczas Rumunja będzie mogła swoje zapasy wywieźć na zachód. Rachuby te zawiedły, i Rumunja została ze swoimi zapasami z dwóch lat na łodzie. Chłopom rumuńskim grozi dzięki przemądrej polityce rządu rumuńskiego katastrofa gospodarcza, która gotowa wstrząsnąć Rumunją do głębi i wywołać przewroty społeczne. Na przewóz amunicji z Austro-Węgier do Turcji rząd rumuński konsekwentnie nie pozwalał; wszystkie pogłoski, donoszące o czemś przeciwnem, były bezpodstawne.

Na zbrojenia wydała Rumunja ostatniemi czasy przeszło 700 miljonów lei. Co znaczy jednak czterystatysięczna armja wobec miljonowych armji sprzymierzonych? Amunicji ma podobno Rumunja zaledwie na dwa miesiące. Rumunja jako przeciwnik i jako sojusznik nie będzie czynnikiem decydującym. O tem zapomnieli politycy rumuńscy, którym łatwe sukcesy w wojnie bałkańskiej zawróciły nieco głowy. Interes Rumunji szedł i idzie równolegle z interami państw centralnych; skoro Rumunja nie przyłączyła się do dwuprzymiarza i nie zdobyła sobie Bessarabji, będzie musiała sama sobie przypisać perspektywę wyjścia z wojny światowej z próżnemi rękoma. Wkrótce pokaże się, czy Rumunja poweźmie decyzję zgodną z jej żywotnymi interesami.

Kwestja, czy Rumunja ma jakieś zobowiązania wobec Rosji i Włoch, nie jest rozstrzygniętą. Stojący na usługach czwórporozumienia „Journal de Geneve“ twierdzi, że między Rumunją a czwórporozumieniem układ istnieje. Rumunji obiecano wszystkie możliwe prowincje austro-węgierskie, Bukowinę, Siedmiogród a nawet i Banat,—w zamian za to ma Rumunja uderzyć na Austro-Węgry w czasie, który uzna za stosowny... Ale rumuńska siostra, podobnie jak włoska, zbyt długo robiła toaletę...

Ze strony oficjalnej rumuńskiej zapewniają, że Rumunja ma wolną ręką i nie jest związana żadnymi układami. Stara konwencja między Austrją, Niemcami a Rumunją podobno nie istnieje, już od czasu traktatu bukareszteńskiego.

Od niedawnego czasu widoczna jest w Rumunji znów nagonka przeciw dwuprzymierzu. Gdyby rząd rumuński dał się porwać tej kampanji, wówczas sprowadzi na Rumunję nieszczęście, które mogłoby zadecydować o losie tego kraju. Wystąpienie Rumunji po stronie czwórporozumienia byłoby nielogiczne i nierozsądne. Tyle jednak nielogicznych rzeczy popełniono już w obecnej wojnie, że możliwe jest ostatecznie wszystko.

Notujemy więc tylko, że jeżeli oznaki nie mylą, Rumunja myśli wyjść ze swojej dotychczasowej rezerwy. Zobaczymy po czyjej stronie stanie...

Z.

Z ostatnich dni Modlina

Korespondent „Berliner Tagblattu“, Dr. Wilhelm Feldmann opisuje ciekawie ostatnie walki o Modlin. Z opisu tego przytaczamy parę szczegółów: Około godz. pół do czwartej po południu przybyliśmy do fortu 16 b., leżącego po lewej stronie szosy niedaleko zakrętu Narwi.

Zdołaliśmy jeszcze nieco dalej w naszych automobilach podsunąć się aż ku rzece. Most był spalony. Na tlejące jeszcze wiązania rzucili żołnierze deski i maszerowali w pośpiechu naprzód. Przeszliśmy również na drugą stronę. Z fortu III widzieliśmy, jak piechota podsuwała się pod Modlin Nowy. Podczas gdy się przyglądamy operacjom wojsk, opowiada nam porucznik artylerji o wzięciu fortu, w którym właśnie stoimy. Załoga — mówi — poddała się prawie bez oporu. Działanie granatów było tak silne, iż prawie wszyscy byli zupełnie ogłuszeni. Poległych i rannych było mało, gdyż przeważnie żołnierze poukrywali się po kazamatach i nie mieli odwagi odpowiadać na ogień dział niemieckich. Oficerowie usprawiedliwiali poddanie się brakiem amunicji, jakkolwiek znaleźliśmy tutaj wprost niezliczoną ilość granatów i szrapneli. Szybkie poddanie się należy sobie tłumaczyć tem, że oficerowie nie byli już w stanie utrzymać karności wśród żołnierzy, na śmierć wystraszonych działaniem niemieckiej artylerji. Pojmani w niewolę oficerowie ciągle powtarzali: „niemiecka artylerja — straszna“.

Podczas gdy porucznik tak opowiadał, czyniła piechota ciągle postępy. Posunęliśmy się znowu dalej. Około godziny szóstej dowiadujemy się, iż już zaczęli ostrzeliwać sam środek twierdzy. Właśnie nadchodzi wiadomość, że Modlin Nowy wzięty. Zaczęto ściągać rezerwy, by o ile możności pod wieczór zaatakować sam środek.

Nagle około godziny siódmej zamilkły wszystkie działa. Piechota podsunęła się już tak daleko, iż dalsze ostrzeliwanie fortów rosyjskich bez narażenia jej stało się niemożliwem. Z Modlina słychać raz za razem huk silnych detonacji. Płomienie buchają ku niebu. Można zauważyć liczne budowle w płomieniach.

Około pół do ósmej zauważyliśmy zbliżenie się naszej patroli do bramy fortu środkowego. Rosyjski parlamentarz z białą chorągwią i trębaczem wyjechał naprzeciw. Jak się wkrótce dowiadujemy, oświadcza, iż komendant jest gotów poddać twierdzę i prosi patrol złożony z samych oficerów, by wjechał do fortu. Przez otwarte bramy wysypują się tymczasem setki żołnierzy rosyjskich i oddają się bez oporu hanowerskim pospolitakom w niewolę. Inni otaczają naszych oficerów, całując siodła i płaszcze. Wielu z żołnierzy jest pijanych. Widocznie oficerowie wódką chcieli podtrzymać jeszcze w nich ducha.

Tymczasem wjechali już nasi oficerowie do wnętrza fortu. Przyjmuje ich komendant, generał kawawalerji Bobyr, adjutant cara i oświadcza gotowość pertraktowania o warunkach poddania. Oficerowie nasi dają odpowiedź, iż tylko możliwem jest poddanie się bez żadnych warunków. Generał Bobyr zadrgał na te słowa, ale po chwili oświadcza gotowość udania się do komendanta armji oblężniczej generała v. Beselera. Wraz z nim udaje się jeszcze dwóch generałów.

Tymczasem z fortów południowych jeszcze ciągle padają strzały. Generał v. Beseler żąda od komendanta twierdzy wydania rozkazu, by forty te ogień zastanowiły, na co ten oświadcza, że niema już wpływu nad komendantami poszczególnych fortów. Oświadczono mu wtedy krótko, że jeśli za godzinę ogień nie ustanie, będą wszyscy trzej rozstrzelani. To pomaga. Ogień wkrótce ustaje. Jednakowoż 22 oficerów z całą kompanją nie chciało się poddać, strzelali na wkraczające wojska i gwałtem musieli być rozbrojeni. Jeden z oficerów odbiera sobie wystrzałem rewolwerowym życie, inny dostaje napadu szału. Nad ranem 20 sierpnia był Modlin zupełnie w posiadaniu niemieckiem. Zewsząd sypały się roje żołdactwa rosyjskiego, których pospolitacy w grupach odprowadzają. W magazynach znaleziono masę amunicji i prowiantów, jak słoniny, cukru, chleba, sucharów. To wszystko musi być teraz przesortowane i uporządkowane. Po zdobyciu twierdzy odwiedził cesarz Wilhelm wraz z Hindenburgiem wojska oblężnicze. Pod wieczór maszerowały już pułki dalej.

Z miast i wsi

Kamienica Polska.

Kamienica Polska... to już na progu naszego „pays noir“. — Tylko jakże różny ten „czarny kraj“ od belgijskiego np., który natchnął poetów, malarzy, i rzeźbiarzy tylu wielkiemi dziełami, mówiącemi światu o grozie i wspaniałości dynamiki życia współczesnego. U nas sztuka nie zainteresowała się prawie tem błoniem mało żyznej, a przecie tak bogatej i huczącej życiem fabryk i kopalni gleby Piotrkowskiej. Bo wrażliwość artystów czuła dobrze, iż to nie rozmach polskiego życia tętni tu i wre pracą — że tu jeno polska siła robocza trudzi się czarno i krwawo na rzecz cudzą — na ludzi niczem z Polską nie związanych. Nie znalazły też tu miejsca te wszystkie wspaniałe projekty. Te miasta ogrody, prześliczne kolonje robotnicze, powiązane w ogrody kwietne — te domy ludowe, to wszystko, czem kwitną „czarne kraje“ Anglji, Belgji, Niemiec, świadczące, iż wraz z łoskotem pracy fabrycznej i kopalnianej odbywa się i wzrost kultury ogólnej, demokracji ucywilizowanej i oświeconej.

Tu szaro, smętno i oko niczem się nie rozwesela i w niczem się nie czuje, że praca nietylko dopustem jest Bożym, ale i najwyższą dumą człowieka.— Takie mi się snuły refleksje, kiedym z Poraja szła do Kamienicy Polskiej. Droga była czarna, węglowa, to znów na przemian żółtym piaskiem osypująca się na boki — to znów rudawa z hematytami czy innemi glinkami żelaza. — Środkiem tor kolejki polnej — a po obu stronach na całej szerokości łęgów — nieużytków okrągłe wzgórki wytrawionej glinki żelaznej. Szare — suche, bez życia — niektóre już sztywnym szerokolistnym chwastem porosły. Wyglądają, jakby krajobraz z księżyca. U widnokręgu granat wzgórz i lasów.

Kamienica Polska, olbrzymia wieś, chyba ze dwieście, jeśli nie więcej, domów licząca, jest nadzwyczajnie ciekawem ogniskiem r o d z i m e g o polskiego przemysłu. — Jest t o wieś t k a c z y. Gdyby nie napływowy przemysł tkacki obcy, fabrykujący w wielkich miastach tandetę dla Rosji, Kamienica rozwinęłaby się niewątpliwie w pierwszorzędne ognisko tka

---

A wszyscy do dziś dnia przeciążeni są pracą. Zwłaszcza w biurach okręgowych. Bo z czem tam ludzie nie przychodzą. Jakiś stróż z Powiśla prosi, żeby mu sprzedać kwartę nafty, jakaś kobiecina dopytuje się, jak wysłać list do Mińska. I setki innych „interesantów“ w tym rodzaju. Od rana do wieczora ciągną tłumy biedoty, bezdomnych, wygłodniałych po pomoc i opiekę.

Po pomoc i opiekę—do cyrkułu. Z serdecznem zaufaniem. Gdybyż to mógł oczyma duszy ujrzeć teraz który z panów komisarzy!

* * *

Milicja warszawska ma już swoją żałobną i bohaterską kartę. Członek jej, Walenty Bocianowski, poległ na posterunku na rogu ulic Bednarskiej i Nadbrzeżnej w chwili, gdy usiłował uratować jakąś kobietę z pod strzałów.

Zmarły, który był pracownikiem Hotelu Europejskiego, zostawił żonę i dwoje dzieci. Zdaje się, że są one bez środków do życia. W pierwszej chwili zebrano na nie składkę koleżeńską we wszystkich komisarjatach Straży Obywatelskiej. Ale to nie wystarcza. Społeczeństwo nie powinno pozostawić bez opieki wdowy i sierot po człowieku, który raz jeszcze stwierdził i przypomniał, że na każdem stanowisku można być bohaterem.

„Tygodnik Ilustrowany“ *W. Perzyński.*

ckie. Całe Królestwo, a może cała Polska ubierałyby się w płótna Kamienickie a nie inne obcego pochodzenia. I dziś jednak Kamienica zdobyła się na samoistność i sławę, której inne wsie i osady tkackie wobec konkurencji wielkich fabryk, nie zdołały zachować. Podczas gdy tkacze Władysławowa lub okolic Łodzi zamienili się w chałupników-nędzarzy, pracujących dla żydów i Niemców, tkacze Kamienicy nietylko sprzedają bezpośrednio swe śliczne płótna i wełny odbiorcom, lub sklepom, ale mają i coś więcej.— Założyli kooperatywę tkacką i zakupili wspólnemi siłami motory elektryczne, które zwiększyły wydajność pracy. Rzecz prosta—nie wszyscy włościanie jeszcze do tej spółki należą. — Nasz lud, wiadomo, jest powolny. Jest i sklep tkacki spółkowy w Kamienicy i doprawdy dziwić się należy, dlaczego teraz w czasie wojny magazyny naszych większych miast, odcięte od Warszawy, narzekają na brak dostaw, a do Kamienicy się nie zwrócą. Przypuszczam, że Kamienica potrafiłaby i na zamówienie niejedną rzecz wykonać, której dotąd nie robiła. Nici są jeszcze, gdyż teraz mało się robi, a sprzedaje się tylko na miejscu — a zresztą jest jeszcze w Polsce i len na polach na płótna.

Kamienica jest wsią bardzo piękną. Idzie się szeroką drogą, z której starannie usunięto błoto i wyboje. Wszędzie wzdłuż całej drogi szacowny starodrzew, oraz sady i ogrody pełne kwiatów. Śmieje się z za starannych pięknych, płotów cała kolorowa poezja śródlecia.

Domy mieszkalne znajdziesz wszystkich typów, bo i różnorodne jest zaludnienie tej wsi, która posiada dużą kopalnię żelaza, a więc wszelkiego rodzaju urzędników, doktora, aptekę i t. d. A przecież nie z nowoczesnej na capu łapu budowanej, koczowniczej osady przemysłowej. Jakaś staroświecka, staropolska we wszystkiem godność i tem mi się tak ta Kamienica podoba.

Stoją wzdłuż drogi stare chaty przepięknego typu, ze zdobionemi rzezaniem i deseczkami szczytami, prymitywne, ale z wdziękiem — okna poddaszowe, zawsze w jakiś estetyczny swoisty kształt wycięte — dach z jednej strony daleko za ścianę wychodzi — tworząc nieomal że podsienie (słupków tylko brak). Pod ten dach wysunięty, ściana w połowie chaty też się wysuwa, tworząc wnękę, w której ławeczka. Jest to prototyp tej bok domu zajmującej werendy podsieniowej, która np. w Anglji jedną z piękniejszych ozdób wiejskich domów stanowi. Inne chaty, frontem zwrócone do drogi, mają ganki z kratki drewnianej, lub drzwi w głębokiej wnęce. Nowe domki murowane naśladują te kształty i wtedy są piękne. Sporo też nieładnych drewnianych domów z płaskimi dachami którym brak artyzmu, wynagradza wielka czystość i cała orgja kwiatów, w których toną.

Daleko za domami w dolinie pełnej topoli, ku której spływają łączki chłopskie, szumi rzeczka—także bogactwo dla wsi, bo kto wie, czyby się jej nie dało jako siły użytkować. Urodzaje poletek wiejskich ładne i zdrowe. Ale bo jest też i spółka drenarska, która część pól osączkowała. Współdzielczość wiejska dzielnie się tutaj rozwijała.

A kiedy idziesz przez wieś, słyszysz od każdego domu suchy łoskot warsztatów tkackich, tąk, jakby w każdym domu biło serce.

Tylko że usta ludu tej wsi są zamknięte i ich serca milczą. Nie słychać, żeby „w kamień biły“. Idziesz przez tę wieś i myślisz, że my za mało tę naszą Polskę kochamy, wciąż jeszcze za mało ją kochamy. *J. St.*

Hołd Biskupowi Bandurskiemu

Przed wyjazdem z Wiednia do Lwowa na dawną placówkę w arcybiskupstwie tamtejszem, czcigodny ks. kiskup Bandurski pragnął pożegnać szerokie sfery uchodźców polskich we Wiedniu, i w tym celu wygłosił w sobotę ub. odczyt p. t. „Rosja a Polska w pieśni największych wieszczów narodu“. Po przepięknym odczycie, wygłoszonym z właściwą ks. biskupowi iskrą bożą, dla której nazywa go dziś lud „złotoustym“, publiczność polska złożyła biskupowi Bandurskiemu hołd za olbrzymią i nadludzką niemal dla wychodźctwa i dla sprawy polskiej pracę. Imieniem Ligi kobiet przemówiła p. Olga Dekańska, imieniem wiedeńskiego komisarjatu N. K. N. b. dyrektor Banku krajowego i poseł dr. Alfred Zgórski, imieniem Gospody ,Legionów p. Zofja Dąbska, hołd od dzieci złożyła Zosia Szymonowiczówna.

W odpowiedzi na przemówienia, zaznaczył ks. biskup Bandurski, że w całem publicznem życiu swem, które poświęcił na ojczystą służbę, dążył jedynie do przyspieszenia wyzwolin Polski z win, upadku i niewoli.

Jeśli w ślad za działalnością szła miłość narodu i uznanie u wszystkich warstw społecznych — mówił ks. Biskup dalej — to nie moja zasługa, to zasługa tej wielkiej idei, której służę, idei, która tkwi w głębi duszy każdego Polaka, a obudzona, porywa za sobą w świat poświęcenia i ukochania wszystkiego, co nasze i swojskie. Pracując dla wielkiej idei i ojczystej sprawy, spełniałem tylko prosty obowiązek, który spełniać winien każdy prawy syn tej ziemi, pragnący wywalczyć dla niej lepszą przyszłość. To nie zasługa, to obowiązek.

Ukochanie idei naszych Legionów i wolności, to nie zasługa, ale obowiązek każdego Polaka, który rozumie, że ci bohaterzy dzisiejszej doby, w czasie najstraszniejszej dziejowej zawieruchy, uratowali cześć i honor narodu, podniósłszy wysoko sztandar wolności.

Nic nie uczyniłem więcej nad obowiązek—kończył ks. Bandurski. — Nie mnie tedy cześć, ale cześć tym, co wraz ze mną szli w promienną zapatrzeni przyszłość, tym, co się nie ugięli pod przemocą. Cześć tym, co do orężnej stanęli rozprawy z wrogiem i uwierzyli w nadzieję przeciw samejże nadziei. Cześć kochanej młodzi naszej i sławnym Legionom naszym, co krew swą serdeczną i życie niosą w ofierze swej Matce. Cześć tym, co przy nich sercem i duchem stanęli, troską i pieczą otoczyli matczyną.

Po skończonem przemówieniu odśpiewała publiczność „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ks. biskupowi wręczono piękny adres, ozdobiony przez art. malar. a p. Zygmunta Korwin Dzbańskiego, opatrzony tysiącami podpisów członków instytucji legionowych.

KRONIKA

— **Uznanie dla Legionów**. Prezes Nacz. Komitetu Narodowego, prof. Wł. L. Jaworski otrzymuje z wielu stron Polski liczne wyrazy uznania dla Legionów za ich męstwo. Między innymi, znakomity uczony polski, profesor prawa na Uniwersytecie krakowskim — dr. Edmund Krzymuski wystosował do prezesa Jaworskiego list następujący:

Już minęła pierwsza rocznica naszego wielkiego święta narodowego 16 sierpnia 1914. Ale nie minęła jeszcze, i daj Boże, nie minie nigdy w sercach polskich potrzeba zachowania we wdzięcznej pamięci i otaczania nią gorących a rozumnych patrjotów, którzy w dniu tym potrafili powołać do życia legalną a więc zgodną z owym porządkiem, o którym Rzymianie mawiali, że jest „anima rerum“, organizacją hufców, powołanych do obrony naszych, najświetniejszych sztandarów narodowych, do wywalczania dla naszego Niepokalanego Orła poszanowania u obcych i zwycięskiego polotu ku najdalszym granicom ziem polskich.

Legiony spełniły świetnie swoje zadanie. Okrywszy się sławą nieśmiertelną na niezliczonych polach walk bohaterskich, rzuciły one na imię żołnierza polskiego tyle czystego i promiennego światła, że chyba Bóg nie dopuści, aby to światło nie miało się przedostać do rozumu i sumień, które po ukończeniu obecnej wojny, dyktować będą warunki pokoju.

A wtedy to światło każe im stanąć po naszej stronie, zapewni nam byt narodowy i zespolić się z nami w jeden z tych świętych sojuszów międzynarodowych, które mają za hasło wspólną pracę pokojową ludów nad zdobywaniem najszlachetniejszych owoców cywilizacji.

Tymczasem chwała niech będzie naszym bohaterskim Legionom, chwała naszemu Naczelnemu Komitetowi Narodowemu i jego Czcigodnemu Prezesowi.

Prof. Edmund Krzymuski,

— **Szkoła Pana Dąbrowskiego**. W chwili, gdy rozpoczynamy pierwszy rok szkolny, bez szkoły rosyjskiej w Polsce, warto wspomnieć, że nasza Piotrkowska szkoła średnia, prowadzona przez p. Dąbrowskiego, przenosi się do gmachu po gimnazjum rosyjskiem. Ileż myśli, ileż wspomnień naprowadza ta zmiana u tych, którzy w salach tego gmachu przeszli wszystkie wymysły tortur rusyfikatorstwa. Dziś sprawiedliwość dziejowa zamyka raz na zawszę tę smutną księgę martyrologji polskiej młodzieży. Z gmachu znikli umundurowani urzędnicy, których „chresty“ i złote epolety były dla nas symbolem łez matek i cierpienia młodzieży. W gmachu rozbrzmiewać będzie polski język, zapanuje Polska Szkoła.

— **Ze sfer kupieckich** proszą nas o poruszenie sprawy kwitów dwuhalerzowych, które w sklepach na rzecz komitetu ratunkowego przedkłada się publiczności. Kupcy, rozumiejąc znaczenie zadań komitetu, czynią to chętnie, starając się jak najskuteczniej pomódz akcji ratunkowej. Ale Komitet przy dostarczaniu kwitów żąda od kupca za 100 sztuk prócz 2 koron, jeszcze 30 hal. tytułem kosztu bloczku, który, jak wszystkim wiadomo nawet przy detalicznej sprzedaży, kosztuje 10 hal. Należy więc wyjaśnić, czy jest to specjalny podatek nałożony na kupców (przeciwko czemu nikt z kupców nie zaprotestuje), czy też kwota 30 hal. istotnie idzie tylko na pokrycie kosztów bloczka.

— **Na polu chwały**. Władysław Kustowski, legionista II pułku, III kompanji, słuchacz II-go roku wyższej szkoły przemysłowej, poległ śmiercią bohaterską na Bukowinie d. 19 b. m., przeżywszy lat 18.

Jan Wątor, leg. I bryg., zmarł 28 b. m. w Krakowie z ran odniesionych nad Nidą w Król. Polskiem. Pełen zapału z chaty włościańskiej wyniósł hart służby w trudach i walce. W długotrwałych cierpieniach z postrzału w krzyż pacierzowy, aż do śmierci zachował cichy a niezłomny idealizm poświęcenia. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbył się d. 30 b. m. o godz. 3 popoł. z kaplicy szpitala garnizonowego przy ul. Długiej.

Z ran odniesionych na polu bitwy zmarł w szpitalu wojskowym w Boguminie, Legionista Marjan Kaczanowski, w 18 roku życia.

— **Z żałobnej karty**. W Krakowie zmarł na udar serca ś. p. ks. dr. Jan Mazanek, liczący lat 57. Zmarły był prałatem papieskim, dyr. seminarjum duchownego i kanonikiem kapituły krakowskiej. Przez kilka lat wykładał w Wszechnicy Jagiellońskiej teologię moralną. Zmarły pozostawił po sobie wiele prac z zakresu teologji.

— **Z Lublina**. „Gazeta lwowska“ donosi: Od czasu zajęcia miasta Lublina przez wojska austro-węgierskie, zgłaszają się tam nieustannie ochotnicy do polskich Legionów. Przed kilku dniami wyruszyła ztamtąd już trzecia partja ochotników-Legionistów. Wychodzący tam dziennik „Ziemia Lubelska“ opisuje ten wymarsz w słowach pełnych zapału: Całe miasto towarzyszyło młodym wojownikom. Bardzo obficie płyną składki na fundusz Legionów. Każdy dzień przynosi tysiące rubli. W całem mieście niema już ani jednego napisu rosyjskiego.

— **Wanny i piecyki**. C. i K. Komisarz rządowy, podp. Schneider ogłasza: W celu ułatwienia mieszkańcom miasta Piotrkowa i okolicy nabywania wanien do kąpieli i piecyków do tychże, zaproponowała c. i k. Komenda obwodowa w Piotrkowie Towarzystwu Akcyjnemu handlowo-przemysłowemu „Ł. J. Borkowski“, przy ul. Kaliskiej L. 30, sprowadzanie takowych z Wiednia, za pośrednictwem c. i k. Komendy obwodowej. O tem zawiadamia się interesowanych, w celu uskutecznienia zamówień u powyższej firmy.

— **Rada opiekuńcza kieleckiej szkoły handlowej męskiej** podaje do wiadomości, iż zajęcia szkolne w roku 1915—16 zostaną wznowione. Wszyscy tak dawniejsi uczniowie jak i nowi kandydaci winni dokonać zapisów pomiędzy 1—10 września. Zapisy przyjmuje zastępca dyrektora szkoły prof. T. Kostuch, w mieszkaniu prywatnem (ulica Wspólna № 4) od godz. 11—1. Przy zapisach składać należy oprócz zwykle wymaganych świadectw 10 rubli na rachunek wpisu. Kto się zgłosi po 10 września, może być o tyle przyjęty, o ile w danej klasie będzie wolne miejsce. Przed zapisaniem na listę, każdy uczeń musi opłacić wpisowe za pół roku zgóry; obniżki wpisów, wynoszących 60 rb. w klasie przygotowawczej, 100 rb. w I-ej—IV-ej i 150 rb. w kl. V—VII, będą czynione tylko wyjątkowo, wobec bardzo krytycznego stanu materjalnego szkoły.

Nowowstępujący do szkoły uczniowie, jak również ci z dawniejszych, którzy chcieliby zdawać do klasy o jeden rok wyższej niż ta, do której byli przed rokiem promowani, tudzież ci, którzy mieli wyznaczone egzaminy uzupełniające (poprawki), winni stawić się do egzaminów—w gmachu szkoły handlowej ul. Bazarowa—w dniu 20 września o godzinie 8 i pół rano według zegara wieżowego.

Po odbyciu egzaminów w dn. 20, 21 i 22 września, rozpoczną się lekcje w dn. 25 września.

— **Połączenie kolejowe Lwowa z Warszawą**. W tych dniach będzie otwarta dla ogólnego ruchu komunikacyjnego linja kolejowa Lwów—Zamość. Niebawem zostanie otwarta również linja Zamość—Lublin, tak, że Lwów będzie posiadał bezpośrednie połączenie przez Lublin do Warszawy.

— **Z Brześcia Kujawskiego**. Dnia 22 sierpnia odbyło się w Brześciu Kujawskim zebranie nauczycieli ludowych ziemi kujawskiej.

— **Wychodźcy polscy w Moskwie**. Według pism rosyjskich, postanowiono w Moskwie zarezerwować dla wychodźców pomieszczenie cerkiewno-parafialnych szkół. Uchwalono także, aby w dnin 28 i 28 sierpnia, po nabożeństwie, we wszystkich cerkwiach dyecezji moskiewskiej zbierano składki na wychodźców.

— **O przedłużenie moratorjum**. Związek gal. kas oszcz wniósł do min. spraw. przedstawienie, domagające się dalszego przedłużenia w Galicji moratorjum w całym dotychczasowym rozmiarze.

— **Ś. p. Jadwiga z Grabskich Węclewska**. W dniu 15 sierpnia br. w Zakopanem w domu siostry swojej zasnęła snem wiecznym Jadwiga z Grabskich Węclewska, urodz. w r. 1830 w Niegolewie w W. Ks. Poznańskiem, wdowa po ś. p. Zygmuncie Węclewskim, znakomitym filologu i tłómaczu arcydzieł greckich, profesorze i rektorze lwowskiego Uniwersytetu, niegdyś profesorze filologji w Poznańskiem a następnie profesorze Szkoły Głównej w Warszawie.

— **Defraudacja**. We Lwowie aresztowano prowizora aptecznego niejakiego Eugeniusza Baara, który na szkodę właściciela apteki Augensterna, zdefraudował około 80.000 kor.

Olbrzymie straty w Dardanelach

Konstantynopol. Z głównej kwatery donoszą urzędowo pod datą 29 sierpnia: W okolicy Anaforty w dniu 28 b. m. nieprzyjaciel ponowił swoje ataki, które w ostatnich trzech dniach były nadzwyczaj zawzięte. Mimo to nieprzyjaciel został zupełnie odparty i poniósł olbrzymie straty. W kontratakach zdobyliśmy kilka okopów, ciągnących się w naszem centrum, a załogę znieśliśmy. W walkach dwóch ostatnich dni nieprzyjaciel stracił **10,000 ludzi w zabitych**. Nasze straty są stosunkowo małe. Nasi lotnicy obrzucili bombami pozycje i obóz nieprzyjacielski.

Ameryka a Niemcy

Kopenhaga. (w. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Waszyngtonu, że w konflikcie amerykańsko-niemieckim z powodu zatopienia „Arabic“ nastąpiło zupełne uspokojenie. Pokojowe załatwienie sprawy jest bardzo prawdopodobne. Nikt bowiem w Ameryce nie myśli poważnie o wojnie.

Kopenhaga (w. wł.) B. Reutera donosi z Waszyngtonu: Prezydent Wilson postanowił nie rozpoczynać urlopu, aż sprawa z Niemcami zostanie ostatecznie załatwiona.

Pogłoski pokojowe

Kopenhaga. (w. wł.) Londyński „Economist“ w artykule omawiającym list Greya o mowie Bethmanna Hollwega, zwraca uwagę, że w City panuje wrażenie, iż układy pokojowe nie są zbyt odległe.

Walki w Kurlandji

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 31 sierpnia:

Walka o przyczółek mostowy na południe od Friedrichstadt jest jeszcze w toku.

Atak na linję kolejową Grodno — Wilno

Na wschód od Niemna posuwają się nasze wojska ku linji kolejowej z Grodna do Wilna. Wzięliśmy tam **2600** jeńców.

Osaczanie Grodna

Na zachodnim froncie twierdzy Grodna zajęliśmy okolicę Nowego Dworu i Kuźnicy.

Dalszy pościg między Niemnem a Prypecią

Pod Gródkiem nieprzyjaciel ustąpił przed naszym atakiem ze swych pozycji na wschodnim skraju puszczy białowieskiej.

Grupa wojsk ks. Leopolda bawarskiego wywalczyła przejście przez górną Narew. Prawe skrzydło tej grupy postępuje na Prużany.

Grupa marszałka Mackensena dotarła w pościgu do odcinka rzeki Muchawca. Tylne straże nieprzyjacielskie zostały odrzucone. Wzięliśmy **3700 jeńców.**

Naczelne kierownictwo armji.

Pod fortami Grodna

Berlin. B. Wolffa donosi pod datą **1 września:**

Na wschód od Niemna toczą się dalej walki.

Na zachodnim froncie Grodna wojska nasze stoją przed zewnętrzną linją fortów.

Odwrót bez końca

Między Odelskiem a puszczą białowieską trwa pościg. Przekroczyliśmy Narew w górnym biegu.

Na północ od Prużan odrzuciliśmy nieprzyjaciela na obszar bagien.

Wojska marszałka Mackensena ścigały dalej nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel został odparty, gdziekolwiek się ustawił.

Zwycięzkie walki w Galicji wschodniej

Wojska generała Bothmera wzięły szturmem wzgórza na wschodnim brzegu Strypy, mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela. Pod Zborowem i na północ stamtąd Rosjanie bronili się w kontratakach, lecz opór ich został złamany.

Olbrzymia zdobycz w sierpniu

Zdobycz wojsk niemieckich na froncie wschodnim w miesiącu sierpniu przedstawia się następująco: przeszło **2,000 oficerów, 296,839 szeregowców,** przeszło **2,200 dział,** więcej niż **560 karabinów maszynowych.**

Z tego przypada na Kowno okrągło 200,000 jeńców, 227 dział; na Modlin: 90,000 jeńców, w tem 15 generałów, 1,200 dział, 150 karabinów maszynowych. Karabiny maszynowe w Modlinie nie zostały jeszcze policzone. W Kownie nie zaczęto ich jeszcze liczyć. Ilość amunicji, żywności i owsa w obydwóch twierdzach nie da się jeszcze obliczyć.

Liczba jeńców wziętych przez armje sprzymierzone od 2 maja wzrosła na **przeszło miljon.**

Naczelne kierownictwo armji.

Pod Łuckiem

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 31 sierpnia:

Nieprzyjaciel, któregośmy spotkali na północ i północny wschód od Łucka, odrzucony został wczoraj wśród zaciętych walk na południe. Pozostawił on w naszych rękach **12 oficerów, przeszło 1500 szeregowców, 5 karabinów maszynowych, 5 lokomotyw, dwa pociągi i wiele materjału wojennego.**

Także pod Świniuchami, Grochowem, Radziechowem i Buzanami wojska nasze zmusiły Rosjan do dalszego odwrotu. Ze zwykłą dzielnością wzięły pułki budapeszteńskiej dywizji szturmem silnie oszańcowaną linję na południe od Radziechowa.

Walki w Galicji wschodniej

Nad Strypą toczą się walki o przejścia, przyczem Rosjanie usiłują w kontratakach powstrzymać nasz pościg.

Nad Dniestrem i na granicy besarabskiej nic nowego.

Nad Muchawcem

Wojska nasze, walczące na północ od Kobrynia dotarły do Prużan nad górnym Muchawcem.

Na froncie włoskim

Także wczoraj na froncie południowo zachodnim nie było znaczniejszych walk. Dwa ataki nieprzyjacielskie pod San Martino tudzież ataki na południową część przyczółka mostowego Tolmein i na nasze pozycje pod Flitsch odparliśmy.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer.*

Twierdza Łuck wzięta

Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy urzędową wiadomość, że wojska austro-węgierskie zdobyły wczoraj szturmem twierdzę Łuck.

(Szczegóły podamy w następnym numerze).

Obawy o Kijów

Budapeszt (w. wł.) Donoszą z Kijowa: ludność opuszcza miasto, ponieważ panuje obawa, że najbliższym celem ofensywy sprzymierzonych będzie Kijów.

Także w Moskwie szerzy się w dalszym ciągu panika. W wojskowym okręgu Moskwy ogłoszono obostrzony stan oblężenia.

Rada koronna w Rosji

Haga. (w. wł.) Z Petersburga donoszą, że dziś (czwartek) odbędzie się w Carskiem Siole nadzwyczajna Rada koronna pod przewodnictwem cara.

Rozpaczliwa sytuacja Rosjan

Kopenhaga. (w. wł.) Duński organ rządowy „Politiken“ uważa położenie armji rosyjskich za rozpaczliwe. Pościg wojsk sprzymierzonych odbywa się w ostatnich dniach w tak szybkiem tempie, że siła oporu wojska rosyjskiego została zupełnie złamana. Odwrót wojsk rosyjskich odbywał się w takich warunkach, że faktycznie zamienił się w ucieczkę. Wojska niemieckie zbliżają się szybko ku Wilnu, którego los nawet sami Rosjanie uważają za przesądzony.

Naprężenie między Serbją a Bułgarją

Wiedeń. (w. wł.) Pisma sofijskie donoszą, że Król Ferdynand przyjął w ostatnich dniach na audjencji różne osobistości wojskowe, między innymi ministra wojny Gekowa i szefa sztabu generalnego Bojaniewa. Także prezydent ministrów Radosławow konferował z królem.

W kołach sofijskich twierdzą, że cała prasa serbska otrzymała wskazówkę, aby rozpocząć ostrą kampanję dziennikarską przeciw Bułgarji. Dzienniki serbskie grożą, że Serbja bronić będzie Macedonji przeciw każdemu.

Radosławow o polityce bułgarskiej

Budapeszt. (w. wł.) Z Sofji donoszą, że prezydent ministrów Radosławow oświadczył agrarjuszom, iż gabinet będzie dalej prowadził dotychczasową politykę a wszelkie inne tendencje polityczne energicznie zwalczał. Pogłoski o zamiarze bliskiego rozwiązania sobranja, nie znajdują potwierdzenia.

Nowe powołanie w Serbji

Genewa. (w. wł.) Pisma francuskie podają rezporządzenie serbskiego ministra wojny, wzywające wszystkich za granicą przebywających Serbów w wieku od 18 do 50 lat bez wyjątku do natychmiastowego zgłoszenia się do szeregów. (To przygotowywanie się Serbji dowodzi, że obawia się ona zbrojnego wystąpienia Bułgarji. Red.)

Rumunja zbroi się

Bazyleja (w. wł.) Zurychski „Tagesanzeiger“ donosi z Bukaresztu, że minister wojny powołał wszystkich urlopowanych z roczników 1908 do 1915 i uwolnionych czasowo od służby wojskowej z roczników 1908 do 1916 celem wojskowego wyćwiczenia.

30 kilometrów przed Wilnem

Bazyleja. (w. wł.). „Tagesanzeiger“ donosi z Petersburga: Niemcy znajdują się tylko w oddaleniu 30 kilometrów przed Wilnem.

OGŁOSZENIA

W Warszawie, ulica Hortensja № 6

Pensjonat Anny Brykczyńskiej

Śródmieście. Pokoje słoneczne, ciche na dnie, tygodnie, miesiące z utrzymaniem lub bez. Ceny od umowy. Dla uczącej się młodzieży ceny tańsze. Opieka, towarzystwo.

MŁYNARZ na wszelkiego rodzaju młynarstwo, przyjmie obowiązek, powiększy produkcje mlewa przy tej samej sile. Może przeprowadzić remont częściowo lub gruntownie. Wiadomość w sklepie Kaliska 68 w Piotrkowie.

Dnia 31 sierpnia 1915 zgubiono na ulicy Rokszyckiej—Pocztowej—Bykowskiej—Szerokiej—Szklanej—spinkę złotą z rubinem.

Do oddania w Kancelarji wojskowej Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie **za wynagrodzeniem 20 koron.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ulicy Bykowskiej Nr. 55 II piętro.

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.